

Płaski pejzaż

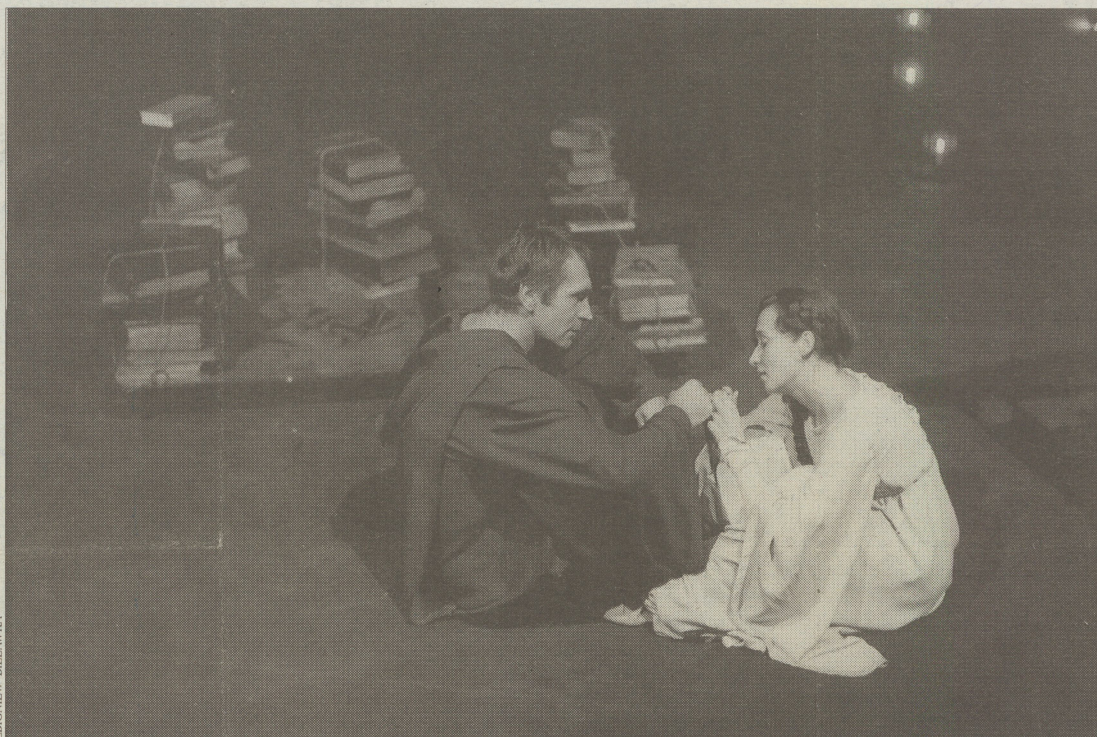
TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO. „Abelard i Heloiza”

Milość szesnastoletniej intelektualistki i trzydziestoparoletniego genialnego filozofa, tak tragicznie zakończona, w dodatku udokumentowana ich listami, miała wszelkie szanse, by przejść do legendy. I przeszła.

Czy sztuka Rogera Vaillanda interesująco przedstawia, czy tłumaczy tę nie tyle zagadkową, ile niezwykłą historię – niezwykłą głównie z powodu intrygujących charakterów jej bohaterów? Obawiam się, że to w listach jest więcej materiału do zastanowienia się nad tym, jakimi drogami chodzą ludzkie losy. Sztuka Vaillanda wydaje się cokolwiek anachroniczna. Bohaterowie przemawiają ozdobnie, choć niby potocznie, i ta pełna złotych myśli słowna przestrzeń staje się coraz bardziej nużąca.

Spektakl Agaty Dudy-Gracz płynie powoli; reżyserka najwyraźniej chciała, byśmy mieli czas przyjrzeć się tworzącym tę historię ludziom, wnikać w ich dusze i klimat epoki. Jednak nie udało się stworzyć takich ludzi, którym mielibyśmy ochotę się przyglądać. Postaci są w gruncie rzeczy dość papierowe, a kontakt między aktorami polega głównie na intensywnym wpatrywaniu się w siebie. Niewiele jednak z tego wpatrywania się dla widza wynika – iskry nie przeskakują ani między aktorami, ani między sceną a widownią.

Czasami coś się na chwilę rysuje – intrygująca bywa Dominika Bednar-



Dominika Bednarczyk (Heloiza) i Wojciech Skibiński (Abelard)

czyk (Heloiza), delikatna, zmysłowa, w końcu zdumiewająca nagłym wybuchem ambicji. Ambitna jest za kochanka – bowiem gdy Abelard chce ją, ciężarną, poślubić i żyć w spokoju, płodząc dzieci, Heloiza przeciwstawia się mu, dowodząc, że cennie-

sza jest sława i filozofia niż rodzina. Ta scena, wzięta zresztą z listu Abelarda do przyjaciela, pokazuje, jak niezwykłymi i niejednoznacznymi osobowościami byli średniowieczni kochankowie.

Uczuć i motywacji działań bohaterów trzeba się domyślać, wysuptywać je z nużących, statycznych a nie naładowanych wewnętrznie sytuacji. Sytuacji – bo w słowach są one dość oczywiste. Książę d'Anjou (Krzysztof Zawadzki) czemuś przestaje być przyjacielem Abelarda. Margot, jego kochanka (Marta Waldera), czemuś jest zazdrosna o Heloizę i czemuś staje się w finale jej lustrzanym odbiciem. Ale czemu? Fulbert (Mariusz Wojciechowski) zazdrość i żądzę przejawia tak dosłownie, że traci się dla niego jakiegokolwiek zainteresowanie. Postaci zawieszane między ludźmi z krwi i kości a elementami niezbyt jasnej symbolicznej układanki w rezultacie nie tworzą ani ciekawego ludzkiego pejzażu, ani owej układanki. Są jedynie nośnikami ciał, kostiumów i sytuacji.

Niepotrzebni wydają się tajemniczy a trochę jakby nienormalni braciszko wie, płaczący się przy księciu – niby jego służący, niby psy, niby pomocnicy sił wyższych (diabelskich?), aranżujący sytuacje.

Agata Duda-Gracz, która niezbyt spisała się jako reżyser, jako scenograf stworzyła piękną przestrzeń i kostiumy. Scena przedzielona jest po przekątnej, widownia ustawiona amfiteatralnie, co dodało Scenie Miniatura powietrza. Na czarnym tle pięknie wyglądają płomyki świec, światłem tworzy się ładne plastycznie obrazy (sypialnia księcia na

przykład). Piękne są też kostiumy – wyrefinowane w kolorystyce, starannie wykonane (dawno nie widziałam w teatrze tak dobranych do kostiumów i stylowych butów).

Wyobraźnia plastyczna, umiejętność ustawiania różnych planów – ale (może na razie, bo „Abelard i Heloiza” jest debiutem Agaty Dudy-Gracz) nieprzekonujący rezultat pracy z aktorami. No i wybór tekstu. Skoro reżyserkę zafascynowała legenda średniowiecznych kochanków, dlaczego wybrała tak martwy dramat?

JOANNA TARGOŃ

Teatr im. J. Słowackiego. Roger Vailland „Abelard i Heloiza”. Reżyseria i scenografia – Agata Duda-Gracz, muzyka – Bolesław Rawski. Premiera – 29 września 2001 r.